

## Bolesław Leśmian — notariusz i poeta (1877—1937)

Ze pisał i był poetą, mało kto o tym wiedział. Poza niewielkim gronem ludzi z którymi utrzymywał bliższy kontakt, środowisko zamojskie lat dwudziestych znało Bolesława Lesmana (bo takim nazwiskiem posługiwał się wówczas oficjalnie) w zasadzie jako notariusza przy Wydziale Hipotecznym Sądu Pokoju, a później Sądu Okręgowego w Zamościu.

Nieduży, szczupły, skromnie ubrany, jedno ramię wyższe, trochę przygarbiony spacerował często ulicą Akademicką, od parku do kolegiaty i z powrotem, bądź też przesiadywał w ogródku botaniczno-zoologicznym gimnazjum zamojskiego, zapisując coś skrzątnie w swoim notesie albo prowadząc dyskusje z prominentami ówczesnego Zamościa, do których m.in. należeli prof. Miller, prof. Bojarczuk, prof. Lewicki oraz znany interpretator literatury A. Szerbowski.

W stosunkach służbowych B. Leśmian był urzędowy, małowówny, a nawet mało przystępny. Unikał kontaktów z ludźmi, zachowując wobec nich wyraźny dystans. Jego życie towarzyskie obracało się w niewielkim, lecz bardzo dobranym kręgu osób. Gdy się już w nim znalazł, zmieniał się nie do poznania: stawał się ożywionym, miłym, elokwentnym i dowcipnym towarzyszem. W mieszkaniu swoim przyjmował rzadko. Chętnie widywał u siebie ludzi zajmujących się sztuką. Nie widywano go natomiast ani w cukierni, ani w restauracji.

Leśmian uchodził w oczach współczesnych mu za wielkiego humanistę. Jego zainteresowania literaturna, zarówno polską jak i światową, oraz głęboka erudycja w tej dziedzinie zjednywała mu ludzi o podobnych inklinacjach. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że tematem rozmyślań i rozmów były wyłącznie zagadnienia rozwoju literatury czy ówczesnych prądów poetyckich, sztuki lub teatru. Jest rzeczą zadziwiającą, że B. Leśmian wykazywał jednocześnie bardzo wysokie przygotowanie w zakresie nauk przyrodniczych. Prowadząc dyskusję z profesorem Millerem, poruszał najnowsze, najtrudniejsze i najbardziej nowatorskie teorie i poglądy nauk przyrodniczych. Najchętniej jednak rozmawiał o przyrodzie na tle przyrody. Jak mówią znający go i bliscy mu, „był to wielki przyrodnik, mimo że nie figuruje w kronikach nauki przyrodniczej.”

Ta pasja poznawania przyrody znalazła oddźwięk w jego utworach poetyckich, zwłaszcza w „Łące”. Na temat przyrody wypowiadał się nie raz przez swoją poezję.

Bolesław Leśmian mieszkał w Zamościu w tzw. domu centralnym. Mieszkanie jego wyposażone było w olbrzymią bibliotekę o pięknych zbiorach książek. Na ścianie widniały liczne obrazy. Żona Bolesława Leśmiana zajmowała się malarstwem. Była to bardzo piękna pani. Z dwóch córek państwa Leśmianów młodsza Wandzia zdradzała już jako mała dziewczynka duży talent artystyczny (sceniczny).

Jak wiadomo, B. Leśmian poza poezją uprawiał twórczość dramatyczną, prozę i eseistykę. Zainteresowania jego obejmowały również teatr, i to nie tylko z pozycji odbiorcy. Był współzałożycielem i reżyserem eksperymentalnego teatru w Warszawie, w czasie pierwszej wojny światowej kierownikiem literackim teatru w Łodzi.

Jeden z najbardziej oryginalnych i wybitnych twórców polskiej poezji, człowiek

obdarzony olśniewającą wręcz inwencją słowotwórczą, zadziwiający bogactwem języka — był z wykształcenia prawnikiem. Charakterystyczne jest jednak, że w metryce ślubu podał jako zawód *homme de lettre*.

Po ukończeniu Wydziału Prawnego Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie pracował początkowo jako pomocnik radcy prawnego Kolei Nadwiślańskiej, a potem jako pomocnik adwokata w Warszawie. Z okresu tego nie zachowały się żadne zapiski, które by pozwoliły określić bliżej tę pracę. Jedno jest pewne, że zajęcie to nie było zbyt intratne, w związku z czym przyjął on stanowisko notariusza w Hrubieszowie. W kilka lat później przeniesiony został na także stanowisko do Zamościa.

Zawodowa działalność notariusza Lesmana jest w zasadzie mało znana. Najpoważniejszych informacji w tym względzie dostarczają „Akta osobowe o służbie Bolesława Lesmana, notariusza przy Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Zamościu”. Są to akta bardzo obszerne, liczące przeszło sześćset kart. Nie należy jednak przypuszczać, by służba — jak się wówczas mówiło — rejenta była aż tak obfita w wydarzenia. W podstawowej swej części są to... podania notariusza Lesmana o urlopy i związana z tym korespondencja. Powody ubiegania się o urlopy były różne. A więc „sprawy rodzinne”, „z powodu obłożnie chorej żony”, „z powodu konieczności wyjazdu na testament”, „celem wynajęcia mieszkania w Zakopanem”, „czując się słabym, pragnę udać się do doktorów warszawskich”, „zmuszony ważnymi okolicznościami” itp. itp.

Tu mała uwaga. Notariusz wyjeżdżający na urlop musiał „ustanowić” zastępstwo i wziąć za nie odpowiedzialność tak zawodową jak i materialną. Bez troska, z jaką B. Lesman to czynił, a właściwie akcentowana przez znających go łatwowierność, srodze się na nim zemściła. Przez długie lata musiał Leśmian ponosić za swoje zaufanie do ludzi finansowe konsekwencje, zostając „poszkodowanym” na co najmniej kilkanaście tysięcy złotych. Był to rok 1929 i aczkolwiek dochody, jakie uzyskiwał jako notariusz, przetrwały ówczesne pensje urzędnicze, i to w znacznym stopniu, to jednak „poeta do końca nie wygrzebał się z pieniężnych tarapatów”. Nawiasem mówiąc, obciążenie Leśmiana równowartością zdefraudowanej przez dependenta sumy nie rzutowało na jego opinię. Wyrazem tego chociażby jest przyznanie Leśmianowi (po ujawnieniu wspomnianego skandalu) przez prezesa Sądu Apelacyjnego „prawa do Medalu Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości”.

Korzystanie przez Leśmiana z urlopów przybrało rozmiary niespotykane. Pierwsze podanie o urlop złożył już na czwarty dzień po objęciu urzędowania i po wpłaceniu — z racji otrzymanej nominacji — kaucji pieniężnej. Poprosił wówczas o urlop miesięczny, a w trakcie korzystania z niego zwrócił się o przedłużenie go. W roku rozpoczęcia pracy urzędował efektywnie około miesiąca (stanowisko notariusza objął we wrześniu 1918 r.). W następnych latach pracy rokrocznie urlopy jego sięgały od 3 do 6 miesięcy.

Faktem jest, że zarówno Leśmian jak i jego żona nie należeli do ludzi o najsilniejszym zdrowiu. Nie ulega również kwestii, że konieczność wyjazdów z Zamościa związana była również z jego twórczością literacką. Wyjeżdżał również w tym czasie za granicę. Niemniej rzeczywistość przyczyna tych *exodusów* leżała zupełnie gdzie indziej. Autor „Przygód Sindbada żeglarza” pracy swojej w notariacie po prostu nie lubił. Traktował ją jako zło konieczne, uciekając od niej przy każdej nadarzącej się sposobności. Potrzebował ponadto czasu, by tworzyć.

Nie oznacza to jednak, by zaniedbywał się w obowiązkach urzędniczych. Przeciwnie, był człowiekiem dużej dyscypliny obywatelskiej. Wyrazem tej właśnie cechy jego charakteru jest epizod, jaki miał miejsce jesienią 1920 roku, gdy w związku ze zbliżającym się frontem przystąpiono do ewakuowania urzędów. O notariacie

jednak wtedy zapomniano i notariusz Lesman, pełen strachu, zdejmował wieczorną urzędową tabliczkę, a rano znów ją zawieszał. Wiąże się to z anegdotą o Leśmianie, który biorąc w tym czasie udział w jakimś zebraniu, na którym wysuwano wojownicze hasła, miał zabrać głos i powiedzieć: „A ja mówię uciekajmy, i to jak najprędzej!” Jak widać z tego, autor „Żołnierza” nie należał do najodważniejszych, a jednak nie opuścił swego stanowiska.

W 1933 roku Bolesław Leśmian zostaje wybrany do Polskiej Akademii Literatury. Był to niewątpliwie zaszczyt i wysokiej rangi wyróżnienie, jeśli się zważy, że został członkiem Akademii jako jedyny obok Staffa poeta. Wynikające stąd dodatkowe zajęcia coraz bardziej go absorbowwały, zaczął więc czynić starania o przeniesienie się do stolicy. Kroki, jakie podjął o notariat w Warszawie, nie dały rezultatu. Zachowało się jego podanie złożone przezeń w kwietniu 1935 r. do Ministra Sprawiedliwości, które przytaczam *in extenso*, albowiem stanowi ono z pewnością przyczynek do jego biografii: „Proszę niniejszym Pana Ministra o łaskawe przeniesienie mnie — w razie powstania odpowiedniego wakansu — na stanowisko notariusza wydziałów hipotecznych Sądu Okręgowego w Warszawie. Powody, które mnie do prośby niniejszej zniewalają, są następujące: 1) mam dwie córki, które się kształcą w Warszawie i trudno mi utrzymywać dwa domy, 2) jestem bardzo chory na serce i muszę być pod nieustanną opieką doktora w Warszawie, ponieważ w Zamościu nie ma doktorów odpowiednich, 3) jako członek PAL, związany jestem z Warszawą, nieustannie zaś podróże kolejną coraz bardziej pogarszają moją chorobę sercową.”

Na tym dokumencie kończy się biografia notarialna B. Leśmiana. Wyjechawszy do Warszawy, w dwa lata później umiera na serce.

Bolesław Leśmian, wykonując pracę, której nie znośił („kancelaria odrywa mnie od pracy literackiej”), i siedząc na prowincji, na którą się uskarżał („pobyt w środowisku prowincjonalnym jest po prostu męką dla mnie”), kierował się względami utylitarystycznymi. Decyzja wykonywania obowiązków notariusza była podjęta w sposób przemyślany. Z wykształcenia był prawnikiem. Z notariatem połączone były dość wysokie dochody, stała pensja, ubezpieczenie i inne świadczenia socjalne. Praca nie miała charakteru nużącej, urzędniczej roboty; technicznie wykonywali ją dependenci. Nie był skrupowany ścisłymi godzinami pracy. Był to jednak wybór podkorywany koniecznością. Świadczy o tym m.in. wypowiedź, jakiej udzielił w wywiadzie wydrukowanym w roku 1933 w „Tęczy”: „Wszyscy urzędnicy, rzemieślnicy, robotnicy, pracownicy umysłowi posiadają prawo do zarobku i do ubezpieczenia na życie. Literaci są pozbawieni tych praw. Literat, aby stałe zarabkować, musi przeobrazić się za uznanego ogólnie członka społeczeństwa i dopiero w tej bolesnej dlań masce, jako osoba użyteczna, zasługuje na zarobek, najczęściej w biurze, kancelarii itd. Okazuje się, że pracownik kancelaryjny, biurowy lub kabaretowy jest stanowczo pożyteczniejszy niż literat”.

W tej gorzkiej myśli znajdujemy odpowiedź na wiele pytań odnoszących się do życia i działalności zawodowo-twórczej Bolesława Leśmiana.

Mimo niechęci do prowincji, nie sposób nie zauważyć, że stworzył na niej niemal wszystkie swe utwory. Dostarczyła mu ona, a zwłaszcza Zamość, więcej spokoju, stworzyła większe możliwości obcowania z naturą i lepsze warunki dla skupionej samotności, której tak poszukiwał.

#### Bibliografia:

Archiwalne nagrania PR i TV — Rozgłośnia w Lublinie (wywiady z nie znanymi mieszkańcami Zamościa)

Biografia Leśmiana notariusza Zamościa

ZYGMUNT MAŃKOWSKI

## Odpowiedzialność dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim za akcję wysiedleńczą na Zamojszczyźnie

Artykuł poświęcony jest próbie ustalenia bezpośredniej odpowiedzialności dowódcy SS i policji w dystrykcie Lublin w latach II wojny światowej Odila Globocnika za tzw. wielką akcję wysiedleńczo-osadniczą dokonaną przez hitlerowców w regionie Zamość. Ofiarą tej akcji padło ok. 300 polskich wsi, zamieszkałych przez ponad 100 tys. chłopów.

We współczesnej literaturze historycznej (polskiej, a także obcej) akcja wysiedleńcza na Zamojszczyźnie zaliczana jest do jednej z największych zbrodni, jakie okupant hitlerowski popełnił na ziemiach polskich w latach II wojny światowej. W roku 1972 stała się ona przedmiotem obrad międzynarodowego Kolokwium, odbytego z inicjatywy Międzynarodowego Komitetu Badań nad Dziejami II Wojny Światowej.<sup>1</sup> W licznych wystąpieniach uczestnicy tego Kolokwium rozważali problem związku tej akcji z tzw. generalnym planem wschodnim (*Generalplan-Ost*), a więc planem zagłady Słowian, który miał być realizowany przez hitlerowców po zwycięskiej wojnie. Stwierdzono tam m.in., że wypadki na terenie Zamojszczyzny mają mimo wszystko pośredni związek z tym planem, a w każdym razie Zamojszczyzna stała się dla SS jakby poligonem doświadczalnym bądź też — jak to określił w tytule swego dwutomowego wydawnictwa poświęconego tym wydarzeniom Czesław Madajczyk — *Sonderlaboratorium SS*. Występując na tym Kolokwium z referatem, starałem się udowodnić, że akcja ta miała charakter „modelowy”, tzn., że doświadczenia tam zdobyte byłyby z całą pewnością wykorzystane w przyszłości przy „oczyszczaniu” terenów wschodnich (aż po Ural) ze Słowian.<sup>2</sup> Oto — dla przypomnienia — najważniejsze komponenty tej akcji.

W nocy z 27 na 28 listopada 1942 roku podjęto w regionie zamojskim wielką, starannie przygotowaną akcję, mającą na celu wysiedlenie zamieszkałych tam Polaków, oraz osadzenie na ich miejsce ludności niemieckiej lub pochodzenia niemieckiego. W ten sposób region ten, obejmujący obszar czterech ówczesnych powiatów dystryktu lubelskiego, a mianowicie zamojskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego, stać się miał „pierwszym na wschodzie okręgiem nasiedleńczym dla Niemców”. W myśl wcześniej przyjętej koncepcji ludność polską z przeznaczonych na wysiedlenie miejscowości (głównie wsi) spędzono na punkty zborne, gdzie ją segregowano na sześć podstawowych grup oznaczonych symbolami:

- WE — nadających się do zniemczenia (*Wiedereindeutschungsfähig*),
- AA — kierowanych do Rzeszy na roboty (*Arbeitseinsatz Altreich*),
- RD — odsyłanych do wsi dla „rencistów” (*Rentendörfer*),

<sup>1</sup> Materiały tego Kolokwium wydane zostały w pracy zbiorowej pt.: Przesiedlenia ludności przez III Rzeszę i jej satelitów w okupowanej Europie, Lublin 1973.

<sup>2</sup> Z Mańkowski: Hitlerowska akcja wysiedleńcza i osadnictwa na Zamojszczyźnie